

OBRONA POLSKI

ZDZISŁAW M. RURARZ

CZĘŚĆ I

Na odbytym w dn. 20 lipca br. spotkaniu z kadrą kierowniczą Wojska Polskiego w Warszawie, premier Tadeusz Mazowiecki wygłosił przemówienie, gdzie m.in. powiedział:

"Polska, tak samo jak wiele innych państw, nie jest w stanie w każdych warunkach w oparciu o własny potencjał obronny zagwarantować sobie pełnego bezpieczeństwa. Jest on jednak wystarczający do prowadzenia totalnej obrony, której celem powinno być zniechęcenie potencjalnego przeciwnika do agresji, względnie narzucenia Polsce niesuwerennego rozwiązania. Linia rządu w sprawach obronności jest klarowna i przejrzysta. Polska potrzebuje silnej armii..."

No, cóż, nic ująć, nic dodać, choć niektóre słowa czy nawet myśli wypowiedziane przez premiera są nieco zastanawiające. Tak np. z jednej strony, bardzo słusznie zresztą, mówi on o niemożności obronienia się przez Polskę w oparciu tylko o własny potencjał, a z drugiej mówi o wystarczającej sile tego potencjału dla prowadzenia "totalnej obrony" kraju, a także o "zniechęceniu" przeciwnika do agresji przeciwko Polsce. Przede wszystkim zastrzeżenie wywołuje twierdzenie, że Polska zdolna jest do "totalnej obrony", a już zupełnie nie jest jasne z punktu widzenia terminologii wojskowej pojęcie "zniechęcenie" przeciwnika do agresji. Gdyby chodziło o "odstraszenie" go, to wszyscy wiedzą co takie pojęcie oznacza, ale co konkretnie oznacza "zniechęcenie"? Zanim będzie mowa o sprawach bardziej zasadniczych, należy dokonać kilku uwag wstępnych.

Wojsko Polskie było w całym okresie powojennym tzw. armią koalicyjną, czyli

właściwie podporządkowaną dowództwu sowieckemu. Było to prawdą jeszcze przed powstaniem Układu Warszawskiego w dniu 14 maja 1955 r., po jego powstaniu i nadal jest prawdą, choć może już nie na długo (albo na bardzo długo, bo kto wie, jak się sprawy jeszcze potoczą).

Jako armia "koalicyjna", WP stało się z czasem armią typu ofensywnego, gdyż stratedzy sowieccy sądzili w pewnym okresie czasu, że można będzie zaryzykować wojnę błyskawiczną w Europie, gdzie armia sowiecka, polska, czechosłowacka i wschodnio-niemiecka mogłyby zdobyć część, albo nawet całą Europę Zachodnią. Co się tyczy Wojska Polskiego, to jego zadaniem miało być zdobywanie północnej części Niemiec Zachodnich, Danii i częściowo Holandii. Stąd też liczebność, organizacja, uzbrojenie i szkolenie wojsk nakierowane było na tego rodzaju zadania, wykonywane oczywiście w ścisłym współdziałaniu z armią sowiecką i pod jej dowództwem operacyjnym. Innym zadaniem WP była ochrona przestrzeni powietrznej kraju przed atakami lotniczymi NATO a także obrona kraju przed desantami powietrzno-morskimi tego sojuszu. Jeszcze innym zadaniem było utrzymywanie spokoju na tym ważnym strategicznie obszarze, gdyż stanowiłby on głównie bezpośrednie zaplecze frontu, z wieloma ważnymi szlakami komunikacyjnymi przebiegającymi przez Polskę ze wschodu na zachód. Rzecz jasna WP byłoby odpowiedzialne za mobilizację rezerw, ich szkolenie i wysyłanie na front zewnętrzny i wewnętrzny, nie mówiąc już o usuwaniu szkód spowodowanych atakami raketowo-powietrznymi NATO.

Prawdę mówiąc, WP nigdy nie było dobrze przygotowane do tej roli ze względu

A N A L I Z Y I O P I N I E

OBRONA POLSKI

Ze str. 1

na dość przestarzałe uzbrojenie, a w dodatku w nie wystarczającą jego ilość, zwłaszcza w odniesieniu do lotnictwa bojowego, transportowego i helikopterów. Innym problemem było zaopatrzenie w amunicję i paliwa pędne, ale te miały być niby także zmartwieniem sowieckim, choć nikt nie wiedział na ile było prawdą.

Tego rodzaju zadania WP wpłynęły także na samą dyslokację wojsk, które skoncentrowano głównie w zachodniej części kraju, w Śląskim i Pomorskim Okręgu Wojskowym (niektóre jednostki mogły teoretycznie osiągnąć linię frontu już w ósmej godzinie wojny, choć zapewne niektóre z nich przesunięto by do NRD jeszcze przed uderzeniem).

Co więcej, w doktrynie wojennej PRL mówiło się też o przerzuceniu działań wojennych na teren przeciwnika, co w rzeczywistości potwierdzało ofensywny charakter armii. Nowa doktryna RP, która nie jest jeszcze całkowicie gotowa, już tego nie mówi i istotnie wygląda na to, że WP staje się armią obronną i walczyć będzie raczej na terytorium Polski tylko, bo trudno sobie wyobrazić, że w pojedynkę stać by ją było na penetrację obszaru agresora.

Ale **kto** konkretnie miałby być agresorem? Dawniej sprawa była jasna, gdyż agresorem miało być wyłącznie NATO, a Bundeswehra w szczególności. Teraz nie wygląda już na to, że agresorem będzie nasz "stary przeciwnik", a o ZSRR jako potencjalnym agresorze nadal się nie wspomina. Trudno też uwierzyć, że agresorem może być Szwecja czy nawet Czechosłowacja (której grozi rozpad na Czechy i Słowację, co dodatkowo eliminuje niebezpieczeństwo agresji z południa).

Osobiście nie wierzę też w niepodległość Ukrainy, Białorusi i Litwy, a

przyszłości. Broń taką Polska byłaby nawet w stanie wyprodukować przy pewnym wysiłku po paru latach, a nawet to samo mogłoby dotyczyć niektórych rodzajów rakiet bliskiego i średniego zasięgu, ale sprawa nie jest wcale taka prosta. Pomijając już pewne zobowiązania międzynarodowe podjęte jeszcze przez PRL w przeszłości, wyprodukowanie takiej broni mogłoby być **uniemożliwione** przez ZSRR, albo nawet przez same Niemcy. Ponadto wyprodukowanie jej w kompletnej tajemnicy nie wydaje się możliwe. Gdyby wywiad sowiecki lub niemiecki zdobył odpowiednie informacje na ten temat, to zakładom produkującym taką broń groziłoby zniszczenie, albo nawet suwerenność Polski mogłaby się stać zagrożona. Podobnie mogłoby być z bronią chemiczną, czy nawet bakteriologiczną.

Jednakże współczesna technika wojenna zna wiele innych broni, które w pewnym stopniu mogłyby istotnie działać "zniechęcająco" nawet w odniesieniu do takich potęg jak ZSRR czy Niemcy. Chodzi tu o "bronie inteligentne" (smart weapons), ale nie tylko, choć warto dodać, że najnowsze pociski artyleryjskie mają skuteczność rażenia aż 230-krotnie większą od klasycznego pocisku...

Niektóre "bronie inteligentne" Polska jest w stanie wyprodukować, zwłaszcza w przyszłości, choć nie ma żadnych szans na dorównanie w tej dziedzinie ZSRR czy Niemcom. Bardziej pożądane byłyby jednak inne bronie, tzw. masowego rażenia (nie mylić z bronią masowej zagłady, do których zalicza się bronie ABC, czyli atomową, albo raczej nuklearną, bakteriologiczną i chemiczną).

Broniom tym warto poświęcić nieco miejsca. Na pierwszym miejscu trzeba chyba postawić broń "bliższej walki", albo taktyczną, w postaci tzw. broni

powietrza) promieniowaniem jonizującym. Również i ta broń może być produkowana przez kraj posiadający reaktory atomowe. Ponadto broń ta może być szczególnie groźna przy odpowiednio sprawnych bojowo systemach przenoszenia na większe odległości, a konkretnie przy pomocy rakiet i bombowców, co jest następnym problemem dla Polski. Jest to o tyle ważne, że skażenie terenu wroga mogłoby trwać latami, co istotnie mogłoby go zniechęcić do agresji przeciwko Polsce, ale posiadanie przez nią tej broni nie wydaje się niestety możliwe, a zwłaszcza w najbliższym czasie.

Jeszcze inną bronią jest tzw. broń mikrofalowa, która nie tylko razi siłą żywą, ale także niszczy i rozstraja sprzęt elektroniczny, rzecz wielce ważna we współczesnej wojnie. ZSRR ją posiada i prawdopodobnie również Niemcy mogłyby szybko wejść w jej posiadanie. Natomiast nie jest pewne czy odnosiłoby się to także do Polski.

Następną bronią jest broń ultradźwiękowa, która działa w ściśle określonych kierunkach na odległość setek kilometrów. Broń ta wywołuje stany paniki u człowieka i nawet najbardziej odważny żołnierz, w wyniku porażenia jego systemu nerwowego, szuka rozpaczliwie schronienia... USA i ZSRR mają taką broń i zapewne mogą ją mieć także Niemcy, ale czy może ją mieć Polska — nie jestem pewien.

Postęp w broniach, które już jeśli nie są "odstrasające", to przynajmniej mogłyby być "zniechęcające", dotyczy także broni bardziej tradycyjnych, gdzie zwiększa się śmiertelność skuteczność ładunków bojowych objętościowego (próżniowego) wybuchu. Chodzi tu o specjalną płynną mieszaninę zgromadzoną w dwóch pojemnikach. Po wybuchu jednego z nich w przyziemnej warstwie atmosfery powstaje tzw. obłok aerozolowy. Kolejny pojemnik zapala swym wybuchem taki obłok, mający średnicę kilkudziesięciu metrów, co wywołuje eksplozję 6-krotnie większą od

prowadziły je USA w Wietnamie, a dziś mogą to zapewne zrobić jeszcze bardziej skutecznie. Podobno również ZSRR może prowadzić takie wojny i w jakimś stopniu technikę ich opanować mogą Niemcy. Wojny takie polegają na sztucznym wywoływaniu ulewnych opadów na określonym terenie, suszy, albo innych zjawisk atmosferycznych, przeważnie gwałtownych zmian temperatury. Można też lokalnie niszczyć ozonosferę, co naraża ludzi na porażenie promieniowaniem kosmicznym, zwłaszcza promieniami słonecznymi. Można też dla odmiany spowodować gęste i długotrwałe mgły. W ogóle zaś istnieje tu cały szereg możliwych wojen geofizycznych, genetycznych i biosferycznych, niszczących organizmy żywe. USA i ZSRR posiadają też zdolność sztucznego wywoływania trzęsienia ziemi (przy pomocy odpowiedniego wybuchu podziemnego ładunku termojądrowego).

Wojny tego rodzaju są niewątpliwie poza zasięgiem polskich możliwości, zaś przeciwnicy nasi, zwłaszcza ZSRR, mogą się do nich uciec na wypadek potrzeby i wtedy nie bardzo wiadomo jak takiego agresora "zniechęcić" do czegoś podobnego.

Ale dajmy spokój nowym broniom i wojnom. Nawet w dziedzinie broni i wojen klasycznych sytuacja Polski walczącej o własnych siłach jest niemal beznadziejna. Weźmy dla przykładu samolot przechwytyjący, albo inaczej myśliwski, który może być także samolotem myśliwsko-bombardującym.

W chwili obecnej Polska posiada tylko 7 (siedem) nowoczesnych samolotów tego typu, tzn. są to MiG-29 (nowszy typem jest MiG-31). Możliwe, że w roku bieżącym wzbogacimy się o dalsze 5 (pięć) MiG-29 i na tym na razie koniec. Sprawa polega bowiem na tym, że pierwsze siedem sztuk zakupiono jeszcze za ruble transferowe (po 13 milionów rubli za sztukę). Jednakże następne pięć zakupiono już za dolary (po

"stary przeciwnik", a o ZSRR jako potencjalnym agresorze nadal się nie wspomina. Trudno też uwierzyć, że agresorem może być Szwecja czy nawet Czechosłowacja (której grozi rozpad na Czechy i Słowację, co dodatkowo eliminuje niebezpieczeństwo agresji z południa).

Osobiście nie wierzę też w niepodległość Ukrainy, Białorusi i Litwy, a w każdym razie nie tak szybko, pomijając już fakt czy kraje te mogłyby szybko stworzyć własne armie zagrażające bezpieczeństwu Polski. Jeśli tak, to po co potrzebna Polsce "silna armia", o której mówi premier, bo jakaś tam armia polska musi jeszcze istnieć, ale czy musi być aż tak silna, żeby "zniechęcać" potencjalnego przeciwnika do agresji? Zwłaszcza w przypadku ZSRR i Niemiec, bo tylko te dwa kraje, oddzielnie albo razem, mogą być istotnie agresorami.

Kolej teraz na zastanowienie się czym Polska mogłaby konkretnie "zniechęcić" ZSRR lub Niemcy, albo obu naraz, do uderzenia na Polskę.

Zniechęceniem takim mogłaby być oczywiście broń nuklearna i odpowiednie jej systemy przenoszenia. Broni takiej, jak wiadomo, Polska nie ma i nie wskazuje na to, że będzie ją mieć w najbliższej

innych broni, tzw. masowego rażenia (nie mylić z bronią masowej zagłady, do których zalicza się broń ABC, czyli atomową, albo raczej nuklearną, bakteriologiczną i chemiczną).

Broniom tym warto poświęcić nieco miejsca. Na pierwszym miejscu trzeba chyba postawić broń "bliższej walki", albo taktyczną, w postaci tzw. broni promieniotwórczej, albo laserowej, którą już posiadają USA i ZSRR, a zapewne mogą wkrótce posiadać ją także Niemcy, zaś wątpliwe jest czy stać na to byłoby także Polskę.

W chwili obecnej znane są cztery podstawowe rodzaje tej broni, choć jeden z nich ładowany jest energią wybuchu jądrowego, a więc może być stosowany tylko przez armię uzbrojoną w broń nuklearną. Broń ta może być zainstalowana na transporterach opancerzonych i używana do zwalczania celów naziemnych i powietrznych. Można ją także umieszczać na jednostkach pływających, a ostatnio także na samolotach, gdzie służy ona do niszczenia rakiet powietrze-powietrze, rzecz bardzo istotna w walce powietrznej.

Co więcej, broń ta ma szansę użycia przeciwko rakietom batalistycznym i ich głowicom, a nawet satelitom na orbicie okołoziemskiej. W każdym razie jednak, użycie jej na odległość kilkudziesięciu kilometrów już dzisiaj nie jest problemem, a jutro może ona być użyta na jeszcze większe odległości.

Bronią zbliżoną do laserowej jest tzw. broń wiązkowa, gdzie porażającym czynnikiem są wysokoenergetyczne promienie neutralne (np. atomów wodoru). Broń taką może posiadać kraj mający liczne i potężne reaktory atomowe, których Polska nie ma, bo ten w Świerku pod Warszawą jest małej mocy, zaś ZSRR i Niemcy mają wiele potężnych reaktorów. Może warto też dodać, że broń wiązkowa działa powierzchniowo, czyli przebija, oraz objętościowo, czyli wybuchu, w zależności od jej rodzaju i mocy.

Kolejną bronią jest tzw. broń radiologiczna. Polega ona na porażaniu siły żywej, niszczeniu sprzętu i skażenia terenu (głównie

bojowych obiektów i samolotów) wybuchu. Chodzi tu o specjalną płynną mieszkankę zgromadzoną w dwóch pojemnikach. Po wybuchu jednego z nich w przyziemnej warstwie atmosfery powstaje tzw. obłok aerozolowy. Kolejny pojemnik zapala swym wybuchem taki obłok, mający średnicę kilkudziesięciu metrów, co wywołuje eksplozję 6-krotnie większą od równorzędnego wagi ładunku konwencjonalnego. Co więcej, w trakcie wybuchu powstaje bardzo wysokie ciśnienie, które wytwarza falę uderzeniową podobną do ładunku nuklearnego małej mocy. Broń taką posiadają USA i ZSRR, a zapewne mają ją też Niemcy, ale nie ma jej chyba Polska, choć powinna ją mieć możliwie szybko, podobnie jak odpowiednio potężne systemy jej przenoszenia (broń ta jest szczególnie groźna, gdy przekracza wagę jednej tony).

I wreszcie nową i groźną bronią jest tzw. artyleria elektromagnetyczna. Działa jej, zwane relsotronami strzelają na zasadzie przetwarzania energii pola elektromagnetycznego w energię kinetyczną, co daje pociskowi kilkakrotnie, a ostatnio kilkadziesiątkrotnie większą prędkość lotu w porównaniu z normalnym pociskiem artyleryjskim. Działa takie, ważące ok. 10-ciu ton, są w dodatku szybkostrzelne (w odstępie sekundy) i mogą być użyte do zestrzeliwania rakiet i ich głowic w locie. Działa takie posiadają USA i ZSRR, zapewne mogłyby je mieć Niemcy w niedalekiej przyszłości, ale trudno powiedzieć czy Polska mogłaby także pójść w te ślady o własnych siłach.

Ala na tym nie koniec. Współczesna wojna, zwłaszcza z takimi przeciwnikami jak ZSRR i Niemcy, nie musi być konieczne ani nuklearną, ani nawet konwencjonalno-chemiczną. Pomijając już możliwość blokady ekonomicznej Polski przez jednego czy obu potencjalnych agresorów, same działania wojenne mogłyby też przybrać postać dotąd nieznaną, a przynajmniej ze strony naszych przeciwników, gdyż wątpliwe jest prowadzenie takich wojen przez Polskę.

Konkretnie mówiąc, chodzi tu o różnego rodzaju wojny meteorologiczne. Częściowo

7 (siedem) nowoczesnych samolotów tego typu, tzn. są to MiG-29 (nowszy typem jest MiG-31). Możliwe, że w roku bieżącym wzbogacimy się o dalsze 5 (pieć) MiG-29 i na tym na razie koniec. Sprawa polega bowiem na tym, że pierwsze siedem sztuk zakupiono jeszcze za ruble transferowe (po 13 milionów rubli za sztukę). Jednakże następne pięć zakupiono już za dolary (po 18 mln. za szt.). Według istniejącego kursu złotego transakcja ta oznacza dla Ministerstwa Obrony Narodowej, które budżet ma w złotych, aż 8-krotne podrożenie samolotu, co siłą rzeczy ogranicza możliwość większych zakupów samolotu.

Co więcej, zakup MiG-29 nawet za dolary został przez Sowieców przyjęty niechętnie i wygląda na to, że na dalsze dostawy samolotu z ZSRR nie ma co liczyć. Stąd też powstała koncepcja zakupu samolotu albo we Francji (Mirage-2000), albo w USA (F-16).

Sprawa nie jest jednak aż tak prosta, jakby się to wydawało. Nie chodzi tylko o olbrzymi koszt transakcji, gdyż do samolotu trzeba zakupić części zamienne i uzbrojenie, co podwaja jego koszt, ale są też i inne względy. MiG-29, podobnie jak tamte dwa, może być dwuzadaniowy. Porównując go z F-16, bo chyba raczej on jest lepszy od Mirage-2000, rodzą się różne dylematy do wyboru. MiG-29 jako samolot przechwytyjący wydaje się być lepszym od F-16, gdyż jest od niego szybszy i lepiej uzbrojony (ma 6 rakiet powietrze-powietrze wobec 4 u F-16), zaś zasięg oba samoloty mają niemal identyczny. Jednakże na wypadek uzbrojenia samolotu w bomby, a oba mogą zabrać ich dwie tony na pokład, samolotem lepszym wydaje się F-16, który coprawda nadal jest wolniejszy od MiG-29, ale za to nadal ma rakiety powietrze-powietrze, zaś MiG-29 już ich wtedy nie zabiera na pokład.

W ogóle zaś powstaje pytanie, a ile potrzeba Polsce tego rodzaju samolotów? Dla obrony przestrzeni powietrznej kraju uważano zawsze, że potrzeba co najmniej 300, zaś jako lotnictwo wspierające działania naziemne musiałoby ono być nie mniej

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

liczne. Zakup takiej ilości samolotów za wolne dewizy może Polskę zrujnować, nie mówiąc już o tym, że w lotnictwie postęp techniczny jest bardzo szybki i omawiane samoloty mogą stać się szybko przestarzałe, a zatem powstanie kwestia zakupu nowszych (i oczywiście droższych) samolotów, bowiem o uruchomieniu ich produkcji w kraju nawet nie można poważnie mówić.

I wreszcie jest inny dylemat. Obrona przestrzeni powietrznej Polski może różnie wyglądać w praktyce. Co się tyczy ZSRR, to w tej chwili rozporządza on lotnictwem bombardującym, które w ogóle nie musi penetrować naszej przestrzeni powietrznej. Najnowszy sowiecki bombowiec znany na Zachodzie pod kryptonimem *Blackjack* może bowiem wystrzelić ze swojego pokładu rakiety skrzydlate (Cruise) do celu oddalonego aż o 3 tys. kilometrów, czyli może je wystrzeliwać gdzieś zza Uralu... A zresztą niszczenie pewnych celów w Polsce można dokonać raketami ziemia-ziemia czy też morze-ziemia i nasz samolot przechwytyjący będzie bezradny wobec nich (chyba, że będą to rakiety skrzydlate).

Również lotnictwo bliskiego wsparcia może mieć utrudnione działanie ze względu na brak określonej linii frontu, co jest więcej niż możliwe na wypadek konfliktu z ZSRR czy nawet Niemcami (o tych problemach będzie mowa w następnej części artykułu).

W ogóle zaś cała sprawa ma jeszcze jeden i bardzo istotny aspekt. Działania powietrzne są dziś nie do pomyślenia bez ich koordynacji i dowodzenia, najczęściej naziemnego. W przypadku ZSRR, który ma na orbicie liczne satelity, zadanie jest ułatwione ze względu na obserwację przez nie pola walki (uważa się, że taka obserwacja zwiększa dwukrotnie przewagę nad przeciwnikiem przy formalnie równych siłach). Ponadto ZSRR podobnie jak Niemcy, może się też posługiwać lotniczą obserwacją przestrzeni powietrznej przeciwnika (samoloty typu AWACS). Polska nie ma ani jednego ani drugiego, choć omawiane samoloty może możnaby kupić w USA, bo samodzielnie nie potrafimy ich wyprodukować, a zwłaszcza wielce skomplikowanych urządzeń elektronicznych. Stąd też, jeśli sytuacja się nie zmieni, to cała zabawa w lotnictwo wydaje się nieporozumieniem (w chwili obecnej polska obrona przeciwpowietrzna zintegrowana jest z sowiecką, ale to się może skończyć).

Podobnych problemów jest znacznie więcej. Polski przemysł zbrojeniowy, nawet nieźle rozwinięty, jest dalece niewystarczający w dziedzinie zaopatrzenia armii w konieczny sprzęt bojowy. Zakup zaś brakującego sprzętu u obcych dostawców nie jest wcale taki prosty, pomijając już olbrzymie wydatki dewizowe (niektórych broni możemy nie być w stanie zakupić w ogóle ze względu na odmowę ich sprzedaży

przeciwnikom przy utrzymaniu równych siłach). Ponadto ZSRR podobnie jak Niemcy, może się też posługiwać lotniczą obserwacją przestrzeni powietrznej przeciwnika (samoloty typu AWACS). Polska nie ma ani jednego ani drugiego, choć omawiane samoloty może można by kupić w USA, bo samodzielnie nie potrafimy ich wyprodukować, a zwłaszcza wielce skomplikowanych urządzeń elektronicznych. Stąd też, jeśli sytuacja się nie zmieni, to cała zabawa w lotnictwo wydaje się nieporozumieniem (w chwili obecnej polska obrona przeciwpowietrzna zintegrowana jest z sowiecką, ale to się może skończyć).

Podobnych problemów jest znacznie więcej. Polski przemysł zbrojeniowy, nawet nieźle rozwinięty, jest dalece niewystarczający w dziedzinie zaopatrzenia armii w konieczny sprzęt bojowy. Zakup zaś brakującego sprzętu u obcych dostawców nie jest wcale taki prosty, pomijając już olbrzymie wydatki dewizowe (niektórych broni możemy nie być w stanie zakupić w ogóle ze względu na odmowę ich sprzedaży przez potencjalnych dostawców). Rozwinięcie zaś krajowego przemysłu zbrojeniowego do poziomu zaspakajania choćby bardziej palących potrzeb — nie wchodzi zwyczajnie w rachubę ze względów finansowych i technicznych. Stąd też opracowanie koncepcji obronnych Polski jest zadaniem wielce skomplikowanym i w **każdym** przypadku pociąga za sobą olbrzymie koszty, które wręcz mogą stać się dla nas prohibicyjne.

Jednakże kompletne pozbawienie się sił zbrojnych, choć może do tego kiedyś istotnie dojdzie, byłoby obecnie decyzją nierozważną. Jakieś minimum obronne musi istnieć, choć z pewnością nie może ono być charakteru odstrasającego wobec takich potencjalnych przeciwników jak ZSRR czy Niemcy, a jest kwestią do wyjaśnienia co rozumie się pod określeniem "zniechęcenia" przeciwnika do agresji. O tych i innych sprawach będzie mowa w następnym odcinku.